

H I S T O R I A

OKUPACJA NIEMIECKA W BIAŁYMSTOKU I NA BOJARACH

Widocznym zjawiskiem w pierwszych miesiącach okupacji niemieckiej 1941 roku były przemieszczenia ludności. Były one następstwem działalności, wyjątkowo represyjnej, poprzedniej sowieckiej władzy.

Do miasta wracali mieszkańcy, przeważnie mężczyźni, z Generalnej Guberni (głównie z Warszawy). Tam bowiem, w trudnym czasie, pełnym prześladowań, znaleźli sobie schronienie. Wrócili do swoich domów więźniowie z rozbitych więzień (ci, których nie zdążono wywieźć w głąb Rosji), ludzie bez prawa pobytu w mieście, ukrywający się na wsiach, rekruci których wcielono do wojska sowieckiego i wielu innych. Wracała do swoich wiosek i małych miasteczek ludność, która za władzy sowieckiej szukała pracy i tzw. awansu społecznego, w szczególności pochodzenia białoruskiego. W samym mieście przemieszczały się setki rodzin w związku z tworzeniem przez Niemców getta dla ludności żydowskiej. Na niewielkim obszarze, w granicach ulic Sienkiewicza, Rynek Kościuszki, Lipowa, Botaniczna i Poleska stłoczono i zamknięto za dwumetrowym, szczelnym płotem około 60 tysięcy Żydów. Ich końcowa eksterminacyjna tragedia miała trwać do sierpnia 1943r. aż do zlikwidowania getta.

Ta swoista "wędrownia ludów" miała w przyszłości swoje konsekwencje w stosunkach społecznych, we wzajemnym odnoszeniu się do siebie ludzi, w organizowaniu się w ruchu oporu itp.

Szczególny dramat przeżywali powracający mężczyźni mężowie i ojcowie - którzy nie zastali swoich rodzin. Rodziny te były wywiezione na Syberię albo rozproszone po kraju, Bóg jedyny wiedział gdzie przebywają i czy w ogóle żyją.

Na teren miasta i obszar całego województwa, z rozkazów Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej (późniejsza AK) oraz Delegata Rządu z Londynu, przybyła grupa kilkudziesięciu oficerów i cywilnych działaczy do organizowania podziemnych, terenowych władz cywilnych oraz struktur zbrojnego podziemia, tj. Komend Okręgu, Inspektoratów, Obwodów itd. Grupa ta miała też za zadanie prowadzenie szkolenia wojskowego, przygotowanie akcji zbrojnych i sabotażu.

REPRESJE, SYTUACJA SPOŁECZNO-GOSPODARCZA, NASTROJE LUDNOŚCI, OPÓR.

Przyjęcie władzy przez cywilną administrację niemiecką nie zmniejszyło represji. Gestapo, SS i Policja Kryminalna rządziły wszechwładnie. Dwa adresy budziły strach i odrazę. Były to: Sienkiewicza 15 siedziba Gestapo i SS, miejsce przesłuchań i kaźni dla działaczy Podziemia oraz Warszawska 50 siedziba Policji Kryminalnej tzw. Kripo.

Rzadkie były przypadki wyjścia "na wolność" po przesłuchaniach. Raczej odsyłano dalej do więzienia lub obozu koncentracyjnego a często rozstrzeliwano w miejscach zbiorowych kaźni w Grabówce, Nowosiólkach albo pod Starosielcami.

Komenda policji dla całego okręgu białostockiego mieściła się przy ul. Sienkiewicza 40, co głosił wielki napis na tym budynku.

Do agenturalnej i donosicielskiej współpracy przystąpiła znaczna część Volksdeutsche, których szacowano wraz z rodzinami na około 300 osób. Były to rodziny mieszane, najczęściej polsko-niemieckie. Za swoją postawę otrzymali uprawnienia na równi z rodowitymi Niemcami, a co było najważniejsze w tamtym czasie, mieli lepsze zaopatrzenie w żywność, na kartki. Obejmowali stanowiska kierownicze i inne funkcje w przemyśle, administracji, handlu i usługach.

Na każdym kroku i w każdej sytuacji Niemcy okazywali swoją butę i pogardę dla mieszkańców miasta. Tym sposobem demonstrowali swoją rzekomą wyższość rasową i cywilizacyjną, a pozostałych ludzi usiłovali wprowadzić w kompleks niższości, wpajając im, że zdolni są tylko do fizycznej, brudnej pracy. Swoją wyższość wyrażali też i w tym, że ustanowili sklepy, np. w śródmieściu, wyłącznie dla siebie, zaś ławki na

których dzieci wkraczały w wiek produkcyjny. Dzieci już od 14 roku życia podlegały obowiązkowi pracy lub wywozowi na przymusowe roboty do Niemiec.

Przemysł białostocki: fabryki włókiennicze, zakłady przetwórcze czy szwalnie pracowały wyłącznie na rzecz maszyny wojennej i ludności niemieckiej. Za ładą przewinienie karano pracowników chłostą, więzieniem, a nawet zabiciem przez powieszenie. Gestapowiec o nazwisku Stencel wraz ze swoją ekipą był wyjątkowym oprawcą dla całego miasta. Na zawołanie dyrektora lub kierownika zakładu pracy, którym był Niemiec, Stencel przybywał aby wymierzyć "sprawiedliwość" i zadziałać wychowawczo na resztę załogi. Często spędzano na plac wszystkich pracowników. Bicie po twarzy i po głowie należało do lżejszych kar. Najczęściej jednak "sprawca" musiał odsłonić plecy, przewiesić się przez stołek lub klęknąć i dostawał razy pejcem-pytą. Gdy pierwszy oprawca zmęczył się, pejcz przejmował następny. Bity człowiek, często do nieprzytomności, osuwał się na ziemię. Nie pozwolono aby koledzy podnieśli go i udzielili mu pomocy. Musiał sam przyjść do siebie.

W fabryce włókienniczej "Sokoła", u zbiegu ulic Warszawskiej i Orzeszkowej powieszono kilku robotników za rzekomy sabotaż i niedbałą pracę. Taką śmierć poniósł mieszkaniec ul. Wiktorii 19, harcerz o nazwisku Pleskacz. Czy można opisać rozpacz matki-wdowy, która utraciła jedynego syna?

Ale był także odwet, co prawda ograniczony z obawy przed jeszcze większymi represjami. Wykonywano wyroki śmierci na agentach, organizowano sabotaż, niszczone połączenia telefoniczne i inne. W kompleksach leśnych działała partyzantka AK czyniąc wypadki na siedziby gmin i niszcząc ewidencje tzw. kontyngentów i ewidencje ludności. Były też przypadki, że strzyżono głowy kobietom, które zadawały się z niemieckimi żołnierzami.

Ukazywała się prasa podziemna. Szczególną poczytnością cieszył się Biuletyn Informacyjny z wiadomościami z frontów i politycznymi komentarzami. Gazetka "Rzeczpospolita", jako motto na pierwszej stronie umieszczała hasło: "o ojców grób bagietów postrz stal". Był to fragment z patriotyczno-wojskowej pieśni "Hej strzelcy wraz...". Specjalna szpalta tej prasy podawała pseudonimy osób, które finansowały, niewielkimi wpławkami sumami pieniędzy, działalność Podziemia. Tym sposobem ofiarodawca był pewny, że datek trafił do właściwego odbiorcy. Jakby dla zrównoważenia informacji Podziemia ukazywała się gazeta dla Niemców i Volksdeutsche o nazwie Białostoker Zeitung. Były tam artykuły o polnische banditen (polskich bandytach), o sukcesach armii niemieckiej i lokalne wiadomości jak strzec się przed sabotażem i postępować z Polakami i Żydami.

Od połowy 1943r., mimo silnych represji, zmieniły się nastroje na bardziej optymistyczne. Utrwaliło się już przekonanie, że Niemcy wojnę przegrają. Nastąpiło pewne rozprężenie w administracji, część okupowanych instytucji ewakuowano. Upadały "bojowe morale" żołnierzy niemieckich. Co odważniejsi Wehrmachtowcy, w starszym wieku powtarzali Hitler kaput.

CODZIENNOŚĆ OKUPACYJNA NA BOJARACH

Stary Rynek niejako centrum starych Bojar, nie tętnił życiem. Nie było tu w ogóle sklepów spożywczych. W hali targowej było kilka straganów z warzywami. Znikał rynek produktów rolnych na placu, gdzie w początkowym okresie sprzedawano ziemniaki, warzywa i sery. Przychodzili tu nawet Żydzi z getta po zakupy. Przykry był widok Żyda krocącego jezdnią z przewieszonym woreczkiem ziemniaków (Żydzi nie mieli prawa chodzić chodnikami). U "braciszków" przy ul. Słonimskiej 8 zaopatrywano się w chleb na kartki. Przydziały mięsa i oleju realizowano na ul. Kraszewskiego. Kilkunastoletni chłopcy nieoficjalnie sprzedawali papierosy i tytoń towar bardzo deficytowy i poszukiwany. Lepszy gatunek papierosów miał nazwę "Beka", a gorszych "Biała". Na handlu tym zarabiali niewiele. Robili reklamę przyspieszkę, niewybredną w słowa: "komu Beka komu Biała kto nie pali niech wywala".

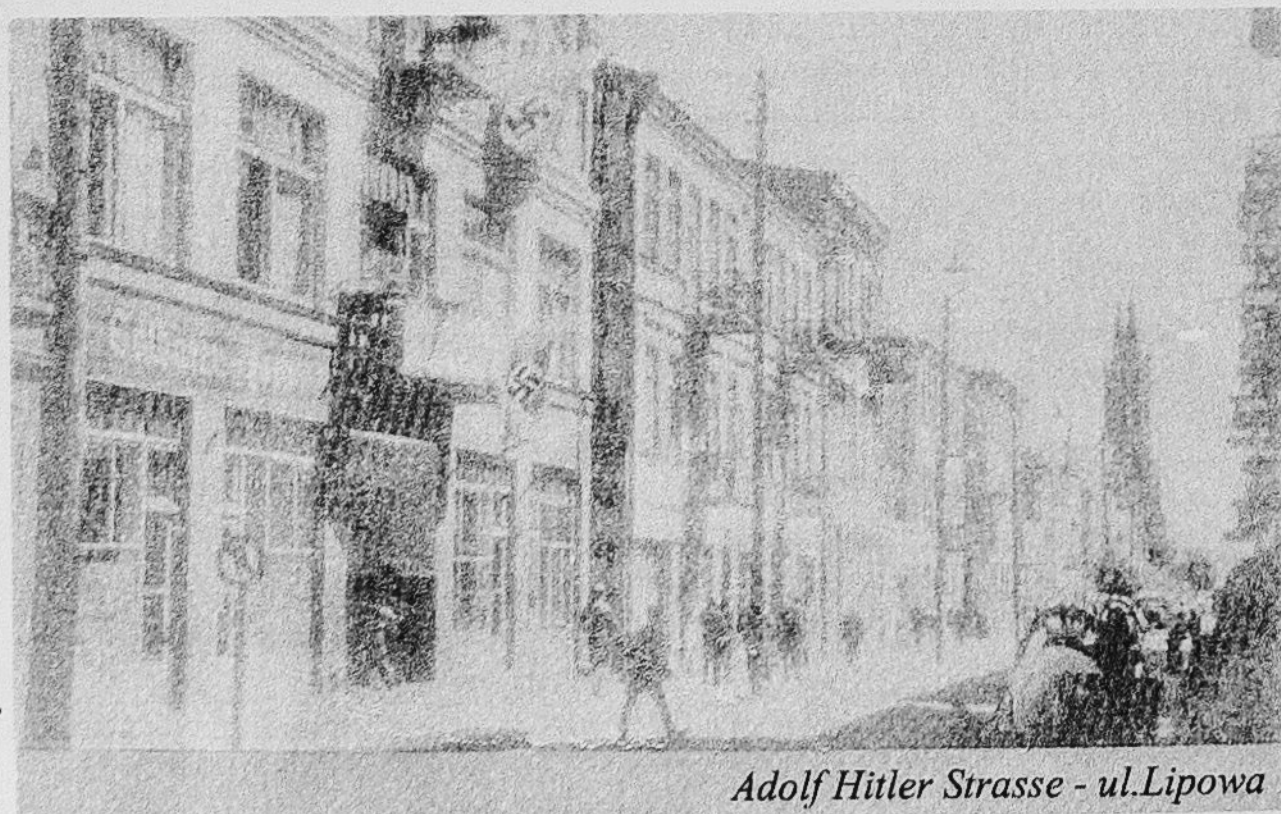
Uliczkami Bojar często kroczyły dwuosobowe patrole żandarmerii, w hełmach i z karabinami na paskach na ramieniu. Przy pasach mieli pistolety typu parabelum. Kroczyli zdyscyplinowanie, "pod nogę", demonstrując pruski dryl. Na widok patrolu ludzie przechodzili na drugą stronę lub chowali się na podwórkach. Obowiązywała uciążliwa godzina policyjna od wczesnego wieczoru do rana następnego dnia. Obowiązywało też zaciemnianie okien.

Pełną parą pracowała "tytoniówka" przy ul. Modlińskiej oraz szwalnia przy ul. Monopolowej. Szkoła Powszechna Nr 1 (obecnie III LO) służyła jako koszar dla żandarmerii. Na chodniku, przed szkołą, przez cały czas stał żandarm. W Szkole Żydowskiej przy ul. Ogrodowej stacjonował oddział SS- Galizien, ukraińskich nacjonalistów. Przy ul. Staszica 14 znajdowała się firma budowlano-remontowa Bauburo Ostpreussen Lyck, z którą wiązały się osobiste wspomnienia autora, pracował w niej bowiem jako goniec. Firma ta remontowała mieszkania dla Niemców. Należy podkreślić, że nie ustawała solidarność społeczności bojarskiej. Pomagano sobie nawzajem, ostrzegano zagrożonych, udzielano rad i pomocy materialnej. Pomimo represji i usiłowań okupanta do skłócenia ludzi - społeczeństwo było otwarte, solidarne i pełne współczucia dla potrzebujących pomocy. I tak już pozostało do końca okupacji.

EPILOG

W końcu lipca 1944r. (najprawdopodobniej 27 lub 28 lipca) Bojary obiegła wieść, że czołgi Armii Czerwonej są już na wzgórzach Grabówki. Po kilku dniach Białystok był wolny od Niemców. Ale ludzie nie okazywali spontaniczności wyzwolicielom. Czym można ten fakt wytłumaczyć? Ocena może być różna. Może ludzie przez okres uroków okupacji nie umieli się cieszyć? A może decydowała świadomość tragedii i dramatów okupacji sowieckiej lat 1939-1941? Już pierwsze tygodnie ukazywały, że nie jest to pełna wolność i wyzwolenie dla społeczeństwa polskiego. Zawiodły nadzieje, oczekiwania i tęsknoty w sercach i umysłach ludzi z okresu ostatnich pięciu lat.

Antoni Steckiewicz



Adolf Hitler Strasse - ul. Lipowa

Plantach miały napisy "Nur für Deutsche" (tylko dla Niemców).

Spółeczeństwo, nękanie ciągłymi się represjami, było przygnębiające i zmęczone. Następowala kolejna konieczność dostosowania się do nowej sytuacji, w szczególności w zakresie bezpieczeństwa osobistego i rodziny. Zatrudniano się gdziekolwiek, aby mieć alibi przed wywózką na roboty do Niemiec i do stref przyfrontowych na tzw. "okopy". Podstawowym problemem każdej rodziny było szukanie żywności gdzie się da, ponieważ otrzymywane racje żywnościowe na kartki były wręcz głodowe. Rolnicy w obawie przed rekwizycjami nie dostarczali większej ilości produktów. Swoje plody starali się przemycić po kryjomu. Dorośli, młodzież i dzieci chodzili więc masowo na wieś aby wymienić odzież, pościel, mydło i inne artykuły na żywność.

Wielu też ludzi, szczególnie ci którzy czuli się zagrożeni, wyjeżdżało na wieś w celu ukrycia się. Podejmowali pracę u rolników aby otrzymać pożywienie i móc wysłać trochę żywności dla rodziny w mieście.

Trwająca okupacja, w znacznej mierze, zagrażała integralności rodzin, głównie tych, w